

Bodalski, Mieczysław

Pierwsza konspiracyjna sesja Sierpeckiej Powiatowej Rady Narodowej

Notatki Płockie 19/3-77, 9-14

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pierwsza konspiracyjna sesja Sierpeckiej Powiatowej Rady Narodowej

Po kilkumiesięcznych przygotowaniach na niedzielę 27 czerwca 1944 roku wyznaczono termin zwołania pierwszej sesji konspiracyjnej rady narodowej powiatu sierpeckiego.

W ramach wspomnianych przygotowań nawiązaliśmy bliższe kontakty z wielu postępowymi działaczami ludowymi i wiciarzami oraz z przedwojennymi aktywistami Związku Zawodowego Robotników Rolnych, jak również z niektórymi nauczycielami znanymi z demokratycznych przekonań.

Członkowie Mazowieckiego Komitetu Okręgowego Polskiej Partii Robotniczej przeprowadzili wiele rozmów z członkami kierownictwa „Rocha” w podokręgu „Wkra” oraz z członkami i działaczami AK, zapoznając się z programem Krajowej Rady Narodowej.

Rozmowy toczyły się często w burzliwej atmosferze, a ich tematem były rozważania jak dziś „razem bić Niemca”, aby razem jutro budować wolną Polskę. Jednym słowem od stycznia od posiedzenia Komitetu Okręgowego PPR w Osieku-Parcele rozpoczęliśmy organizowanie na naszym terenie szerokiego frontu narodowego oraz wzmożonej walki z okupantem hitlerowskim oraz podjęliśmy konkretne przygotowania do budowy władzy ludowej po wyzwoleniu.

W ramach tej działalności postanowiono zdobyć maszyny do pisania i powielacz, aby wznowić wydawanie „Głosu Mazowsza” — konspiracyjnego organu Komitetu Okręgowego Polskiej Partii Robotniczej. Ponieważ znałem dobrze warunki miejscowe, zaproponowałem napad na urząd gminny w Koziebrodach. Dokonałem przed tym osobiście szczegółowego rozeznania na miejscu i wziąłem udział w samej akcji.

Akcję w nocy z 24 na 25 marca 1944 roku przeprowadził oddział partyzancki pod dowództwem porucznika „Michała” — Władysława Rypińskiego. W napadzie tym brał również udział Lucjan Kołodziejki — Gromek, komendant powiatowy AK na powiat sierpecki. Cała wyprawa przebiegła pomyślnie i pomyślnie zdała egzamin zdobyta w tej akcji drukarnia.

Pierwszy nakład „Głosu Mazowsza” wydaliśmy w Bombalicach, następny w mojej wsi rodzinnej w Szumaniu-Pustołach. Charakterystyczne, że drukarnia w Szumaniu-Pustołach znajdowała się w schronie w oborze u Ludwika Lenziona, który w początkach okupacji przez kilka miesięcy był nawet wójtem u Niemców i chociaż do PPR nigdy nie należał, to jednak udzielał pomocy w naszej działalności konspiracyjnej.

Kiedy w Szumaniu zrobiło się gorąco i ciasno — o czym dalej będzie mowa — przeniesi-

my drukarnię do Ragieniczek, gdzie w schronie w gospodarstwie Ciarków doczekała się wyzwolenia. Po wyzwoleniu na jednej z „koziebrodzkich maszyn” pisały maszynistki w Komitecie Powiatowym PPR w Sierpcu.

*

Posiedzenie rady powiatowej miało się odbyć w Skoczkwie w gospodarstwie Pejtów. Z Feliksem Pedą, sekretarzem Komitetu Powiatowego PPR, który od 1941 roku ukrywał się w Szumaniu-Pustołach i tu podobnie jak ja miał swoje placówki, ustaliliśmy, że on pójdzie wcześniej wieczorem w sobotę, zabierze ze sobą kilkanaście kilogramów „świeżej rąbanki” z sobotniego uboju, który w mojej wsi zorganizowaliśmy — no bo na sesji będzie kilkanaście osób, a Pejtowie to rodzina biedna i nie można ich przygotowaniem posiłków obciążać. Najwyżej przyniesioną rąbankę usmażoną lub ugotują bo ze względów konspiracyjnych nie można było do tej czynności zobowiązywać kogoś z sąsiadów.

Z chlebem też nie było łatwo, bo niemieckie karty przemiałowe przewidywały zaledwie po kilka kilogramów mąki na osobę miesięcznie. A to był już „twardy przedówek” — więc i zboża na przemiał brakowało u większości rolników. A wiadomo, że gdy kto jest głodny, ten nie będzie przestrzegał etykiety. A ponieważ odbywała się sesja powiatowej rady narodowej to chleb musiał być. Za upieczenie i dostarczenie chleba oraz za zbrojną ochronę zebrania był odpowiedzialny Feliks Sołdek — komendant powiatowy AL. Partyzanci dziś „Żywią i bronią” — żartowaliśmy — parafrazując stare hasło ruchu ludowego.

Było już dobrze o zmierzchu gdy jak błysk gromu obiegła wieś wiadomość: „Na Szumaniu obława”! Z Zawidza i z Raciąza bryczkami nadjechali żandarmi, a z nimi na wozach uzbrojeni cywile — Niemcy koloniści. Otaczają wieś. Na wsi ruch niesamowity. Mężczyźni chyłkiem „wrywają” w żyta, na południe od Chabowa i Goślin, za granicę do powiatu plockiego. Nikt nie ma zamiaru zawiąć ognia w papier. W chałupach pozostają tylko kobiety, starcy i dzieci. O porozumieniu się z Pedą nie ma już mowy. Czy wyszedł wcześniej i czy znalazł się poza kordonem obławy? A czy aby zabrał rąbankę? Ale o czym to ja myślę? Dziś obecnie najważniejsze, aby kogoś z naszych nie aresztowali. A co w Skoczkwie się dzieje? Chyba nic, bo żandarmi z Zawidza przyjechali do Szumania. Chyba coś zwąchali, ale co? Przecież nie w Szu-

Uprawnia do bezpłatnych przejazdów wszelkimi państwowymi i samorządowymi środkami komunikacyjnymi



Legitymacja Nr 250

Obywatel Bodalski

Ulicy Stanisław
jest posłem
do

Krajowej Rady Narodowej

Wydawana dnia 23 lipca 1946

Prezydent
Krajowej Rady Narodowej

Własnoręcznie podpisał posła do Krajowej Rady Narodowej

Legitymacja poselska autora
z roku 1945

maniu miała się odbyć sesja konspiracyjnej rady narodowej.

Moje rozmyślenia przerwały suche trzaski strzałów karabinowych. Odgłos strzałów nadleciał z północno-wschodniego końca wsi — od strony Osieka-Włostybory.

Zaraz! Nasi tam być nie mogli. Nasi koncentrują się w okolicy Skoczkowa, Zgagowa, Młotkowa i Zytowa — a więc na zachodzie. Co za łązgi nawinęły się tu Niemcom pod lufy? Po przeszło półgodzinnej ciszy znowu rozległy się karabinowe strzały. Nadchodziły z oddali, z odległości co najmniej dwukrotnie większej niż poprzednie. Ale te strzały bardziej mnie zaniepokoiły. To były strzały na zachodzie. Po kilku sekundach strzały rozległy się znowu, z tego samego kierunku. Potem jeszcze jeden i jeszcze jeden i ucichło. Po około dwu godzinach — być może już po północy — niosący się po rosie łoskot kół pozwalał przypuszczać, że Niemcy odjechali. Podciągnąłem do rodzinnego domu.

Potwierdziło się. Żandarmi odjechali. Nie czekając ranka poszedłem w kierunku Skoczkowa. Na smugu między Stropkowem a Zawidzem-Osmanką zagrzebałem się w kopę świeżego siana i usnąłem. Słońce już wstało, gdy ruszyłem dalej. Po ósmej rano byłem w Skoczkowie. Tu było spokojnie. Zaprowadzono mnie na melinę do Pedy. „Stary” już nie spał. Był zły jak chrzan. Wzburzoną głosem zaczął opowiadać jak to wczoraj wieczorem szedł przez las, drogą z Szumonia-Pustolów do Stropkowa i przechodząc szosę z Bakalar do Zawidza nadzieją się na żandarmów, którzy na tym skrzyżowaniu urządzili zasadzkę. Gdy wszedł na szosę, żandarmi wyskoczyli z rowów i krzyknęli: halt!

„Stary” — idąc z odbezpieczonym pistoletem w rękę natychmiast w odpowiedzi oddał kilka strzałów w stronę napastników. Niemcy skoczyli do rowu, a Peda skoczył na prawo w krzaki

i w nogi. Jak sarna skakał z kępy na kępę. Towarzyszył mu huk strzałów i przelatujący koło uszu gwizd nitcelnych pocisków. Rąbanek rzucił.

— Ale byle jak strzelali — mówił Peda — bo w tej całej bitwie zginęła tylko rąbanek, którą natychmiast po przybyciu do Skoczkowa jeszcze tej samej nocy wspólnie z Michałem Paprockim zorganizowali od nowa. I tu powtórzył rozmowę z „Michałem”:

— Słuchaj „Michał”. Zanim się rozwidni, w ciągu godziny, muszę mieć co najmniej 20 kilo mięsa. Musisz to załatwić! Jeżeli tego nie dokonasz — to będziesz przegrany. Mamy cię jutro na przewodniczącego rady powiatowej wybierać. Władzą masz być — rozumiesz! A co to będzie za władza — jak wieprzka załatwić nie potrafi?

Byłem pełen podziwu dla sekretarza, no bo sam jeden czterech uzbrojonych Niemców pistoletem do rowu zapędził, podziurawić im się nie pozwolił i jeszcze mięso na obiad zapewnił.

*

Obrady sierpeckiej powiatowej rady narodowej rozpoczęły się około godziny 10-tej. Na klepisku w stodole u Leona Pejty uwiązano dwie grube wiązki ze słomy, położono na nich dwie boczne deski od wozu i ten prowizoryczny długi stół przykryto dwoma czystymi szmaciakami, którymi zazwyczaj okrywało się słomiane siedzenia na wozie. Z obydwu stron stołu poukładane były mocno związane wiązki słomy, służące za fotele dla obradujących.

Zebranie otworzył „Stary” — Feliks Peda, sekretarz Komitetu Powiatowego PPR, oświadczając, że sesja dzisiejsza jest jedną z pierwszych w Okręgu Mazowieckim, a może nawet jedną z pierwszych w województwie warszawskim.

— Otwierając tę sesję — powiedział — pozwólmy formalnie władzę ludową w powiecie

sierpeckim. Choć liczbą uczestników jest niewielka, to licznego zebrania ze względu na warunki konspiracji nie mieliśmy zamiaru zwoływać, to jednak wszyscy tu obecni, którzy tę wojnę przeżyją będą się — kiedyś po latach — z dumą do uczestnictwa w tej uroczystej sesji przyznawać.

Po „Starym” wystąpiła „Marta” — Jadwiga Ludwińska, delegat KC PPR oraz Kazimierz German „Łysy” — sekretarz Komitetu Okręgowego PPR na Północnym Mazowszu. Z obydwu wystąpień słuchacze dowiedzieli się o doniosłych wydarzeniach na frontach II wojny światowej.

Od kilku dni Armia Radziecka na froncie białoruskim ogromnymi siłami parła naprzód, na Mińsk, a więc w naszym kierunku, ku Polsce. I rzeczywiście, dokładnie za miesiąc, wojska radzieckie wspólnie z Pierwszą Armią Wojska Polskiego zdobywały Lublin.

Od kilku dni trwały krwawe zmagania ogromnych mas wojsk inwazyjnych przierzucanych przez Kanał La Manche do Normandii.

We Włoszech w dniu 18 maja 1944 roku żołnierze Polskiego Korpusu zdobyli „górze ofiarną” — klasztor na Monte Casino, otwierając aliantom drogę do Rzymu.

Istotnie dnia 4 czerwca wojska amerykańskie, brytyjskie i francuskie wkroczyły do stolicy Włoch.

Taki to był czerwiec 1944 roku — miesiąc śmiertelnych ciosów miażdżących hitlerowską maszyną wojenną. Czuło się bliski powiew wolności.

Na twarzach zebranych ożywienie, rozpalone oczy. Z otwartymi ustami robotnicy i chłopcy działacze słuchali tych informacji. Przecież to byli ludzie pozbawieni jakiegokolwiek dostępu do rzetelnej i prawdziwej informacji o tym, co się w świecie działo. A nigdy w historii nasz los nie był taki jak teraz, zależny od tego, co się w świecie działo.

I na tym tle zarysowały się sylwetki działaczy partyjnych, gwardzistów i alowców z powiatu sierpeckiego oraz bohaterka ofiarności setek chłopskich i folwarcznych rodzin uczestniczących w tej walce, bo udzielających im pomocy schronienia i żywności.

Niemal we wszystkich gminach, mimo krwawego terroru okupanta — działają konspiracyjne organizacje partyjne. Aktyw sierpeckich peperowców rozwija swą działalność także w sąsiednich powiatach województwa pomorskiego, a więc w lipnowskim, rypińskim a nawet dociera do powiatu brodnickiego.

Są więc warunki, aby w krótkim okresie czasu zorganizować konspiracyjne gminne rady narodowej nie tylko w sierpeckim lecz również w powiatach sąsiednich.

Ta korzystna atmosfera polityczna stworzyła sprzyjające warunki dla przeprowadzenia przez oddziały Armii Ludowej wielu pomyślnie udanych akcji zbrojnych, skierowanych swym ostrzem przeciwko volksdeutschom, żandarmom i „verwalterom”. Zlikwidowana została działalność



Michał Paprocki — pierwszy przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Sierpcu

ność szpiclów i donosicieli. Paraliżowano pracę niemieckiej administracji.

W zmaganiach z okupantem nie byliśmy bezczynni i nie staliśmy z założonymi rękami. I nie z pustymi rękami przyszedliśmy na posiedzenie powiatowej rady narodowej. A teraz czeka nas nowy etap pracy — wyjaśniali referujący. Chodzi o to, aby członkowie powołanej dziś rady wspólnie z całym aktywnym partyjnym przystąpili do organizowania gminnych rad narodowych oraz powoływania komitetów folwarcznych.

Przestrzegając ściśle dyscypliny konspiracyjnej należy zapraszać do współpracy działaczy Batalionów Chłopskich i bezpartyjnych. Zmierzając musimy do tego, aby w każdej gminie został utworzony, głęboko zakonspirowany oddział Armii Ludowej. A ruchome oddziały AL powinny systematycznie gromadzić broń dla tych oddziałów terenowych. Przewodniczący zebrania Feliks Peda zaproponował, że po tych wyjaśnieniach wiadomo, o co chodzi i że można przystąpić do wyboru przewodniczącego powiatowej sierpeckiej rady narodowej. Proponuję — rzekł uroczyście — aby na to godne stanowisko powołać godnego działacza. Zgłaszam więc na przewodniczącego powiatowej rady narodowej towarzysza Michała Paprockiego. Kim on jest? Większość go zna, ale nie wszyscy, dlatego postaram się opowiedzieć jego życiorys.

Był żołnierzem armii carskiej. W czasie wojny światowej znalazł się daleko, w Mandżurii, gdzie kilka miesięcy przebywał wśród Chińczyków. Po powrocie do kraju bieda wypędziła go szukać chleba do Niemiec, potem do Francji. Przed wojną w Skoczkwie zorganizował Stronnictwo Ludowe, a w czasie wojny — grupę „Młota i Sierpa”, do której przystąpiła większość przedwojennych ludowców. Był

prześladowany przez Niemców. Cieszy się naszym zaufaniem.

I Michał Paprocki został wybrany przewodniczącym konspiracyjnej Sierpeckiej Powiatowej Rady Narodowej. Zastępców przewodniczącego nie wybraliśmy. Doszliśmy do wniosku, że co najmniej za kilka tygodni odbędzie się drugie kolejne posiedzenie Rady Powiatowej, że na nim na pewno wylonią się nowe — dziś jeszcze nieznanne — kandydatury. Mieliśmy tu na myśli działaczy Batalionów Chłopskich, z którymi od kilku tygodni prowadziliśmy ozyskane rozmowy.

Po dokonaniu wyborów Michał Paprocki objął przewodnictwo. Informację o dotychczasowej działalności Gwardii Ludowej i tworzącej się Armii Ludowej złożył Feliks Sołdek, dowódca powiatowy AL.

Przemówienia „Marty” Ludwińskiej, Kazimierza Germana i sprawozdanie Feliksa Sołdka wywołały żywą dyskusję. Zabierała w niej głos większość obecnych członków nowoutworzonej Rady Powiatowej. A obecni byli: Franciszek Balski „Łokieć” z Osieka Parcele, Mieczysław Bodalski „Mietek” z Szumania-Pustoły, Józef Głodowski „Głodek” z Żytowa, Julian Filarski z Maka, Henryk Kuciński „Żyzny” z Grąbca, Jakub Lewandowski „Grymas” z Zawidza, Lucjan Markowski „Czołg” z Białyszewa, Michał Paprocki „Michał” ze Skoczkowa, Feliks Peda „Stary” z Kosemina, Janina Piekarska „Janka” z Żytowa, Józef Siemiński ze Stropkowa, Cezary Siwiński „Czarus” ze Stropkowa, Władysław Socha ze Zgagowa, Feliks Sołdek „Skiba” z Sierpeca, Antoni Sulkowski „Stary Lis” z Gójska, Jan Szczepkowski „Szczypka” z Warzyna, Jan Włodarski z Maka, Kazimierz Wolski „Kulawy” z Woli Grąbieckiej, Antoni Zbrojski „Antos” z Żytowa, Stanisław Zduńczyk „Zdunek” z Grąbca.

O czym mówiono podczas dyskusji? Niemal wszyscy wyrażali głębokie przekonanie, że za ledwie miesiące a może tylko tygodnie, dzielą nas od zbliżającego się od wschodu wyzwolenia naszych ziem. Ta wiara udzieliła się nam wszystkim, bo jest ludzką słabością wierzyć w to, czego się bardzo pragnie. A wnioski zmierzał do tego, aby w gminach i wioskach, gdzie dotąd nie ma jeszcze komórek partyjnych — dążyć do szybkiego ich powołania.

Wszyscy członkowie partii muszą wziąć udział w wyszukiwaniu postępowych, bezpartyjnych działaczy i przygotowywać ich do udziału w organizowanych gminnych radach narodowych.

Dotychczasowa działalność małych, ruchomych oddziałów partyzanckich Armii Ludowej powinna zostać utrzymana z tym, by większą niż dotąd uwagę zwrócić na ich dozbrojenie „a broń jest u wroga” oraz na wyszkolenie bojowe, szczególnie zaś na podniesienie poziomu pracy politycznej wśród partyzantów.

Ponieważ gminne rady narodowe stanowią będą podstawowe ogniwa rewolucyjnej władzy ludowej w terenie, dlatego w każdej gminie

powinna powstać głęboko zakonspirowana, kilkusobowa siatka Armii Ludowej. I trzeba dla tych zakonspirowanych oddziałów gromadzić broń. Zaopatrzenie w broń — to dziś główne, najważniejsze, bojowe zadanie ruchomych oddziałów partyzanckich!

Była również mowa o zaobserwowanym w terenie wzroście aktywności politycznej AK. Utworzenie Rady Jedności Narodowej w Londynie, jako przeciwwagi politycznej powstałej w kraju Krajowej Rady Narodowej, zdobycie Monte Casino oraz inwazję aliantów w Normandii wykorzystują oni dla umacniania swoich wpływów w terenie. Dla jakich celów służyć miało umacnianie wpływów AK w terenie?

To proste. Do walki o władzę w wyzwolonej Polsce. Oby tylko nie doszło do walk bratobójczych. Wiedzieliśmy o ubiegłorocznym wymordowaniu przez NSZ oddziału Gwardii Ludowej pod Borowem na Lubelszczyźnie. Jak temu zapobiec u nas? Wszyscy podkreślali, że zapobiec możemy, ale tylko przez uporczywe i cierpliwe rozmowy z żołnierzami B Ch i AK, zmierzające do wspólnych działań i wspólnej walki przeciwko okupantowi pod hasłem: „Razem na Niemca!” Zapobiec można tylko przez uporczywe i cierpliwe wyjaśnianie chłopom i robotnikom folwarcznym, że walczymy o Polskę bez wyzysku i bez bezrobocia, a to jest wtedy możliwe, gdy ludzie pracujący będą sprawować w niej władzę, bo władza obszarników i kapitalistów drogo nasz naród kosztowała.

Tylko front narodowy czyli szeroki front mas ludowych zorganizowanych w konspiracyjnych terenowych radach narodowych oraz w komitetach folwarcznych mógł doprowadzić do odejścia z obozu londyńskiego ludzi o patriotycznych i postępowych przekonaniach i osłabienia tym samym sił antyludowych i wstecznych politycznie.

Po zakończeniu dyskusji wybrano delegatów na mającą odbyć się w najbliższych dniach pierwszą sesję konspiracyjnej Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wybrani zostali: Michał Paprocki — przewodniczący Sierpeckiej Powiatowej Rady Narodowej, Lucjan Markowski, Antoni Sulkowski i Mieczysław Bodalski.

Po zakończeniu sesji przy tym samym stole obrad gospodynie skoczkowskie podały obiad ze smacznie przyrządzoną, historyczną już, „Felkową” rąbanką. Znalazło się również na stole po kieliszku samogonki.

*

W czasach normalnych, normalnie na tym zakończonoby opis wydarzeń tego niezwykłego dnia. Ale to była wojna, czasy były nietypowe. To były czasy, w których każda nowa godzina rodziła nowe niespodzianki. A niespodzianki na wojnie wiadomo, groziły niebezpieczeństwem, a najczęściej nosiły ze sobą chłodny powiew śmierci.

Nikt z nas nie mógł z góry zapewnić, że cało wróci w swoje strony i do swoich melin, że cało doczeka jutrzejszego dnia.

Obrady łącznie z obiadem zakończyły się około godziny trzeciej po południu. Ponieważ to było lato i były wysokie żyta więc nie czekając nocy, udaliśmy się każdy w swoją stronę. My z „Martą” wracamy najpierw do Szumania a potem do Koziębrod i Raciąża. Tę noc najbliższą mieliśmy spędzić w Szumaniu-Pustolach, bo po wczorajszej obławie liczyliśmy tam na spokój „jak przed wojną”.

Do Stropkowa doszliśmy we troje z „Czarusiem” Siwińskim, a stamtąd jeszcze dalej z „Martą” wypadalo iść drogą najbliższą, tą którą wczoraj w nocy szedł Feliks Peda. Kierując się zasadą, że ostrożność jest sojuszniczką konspiracji, przekroczyliśmy szosę Bakalary—Zawidz o około 500 metrów na północ od skrzyżowania, na którym wczoraj Niemcy urządzili zasadzkę. Złe nie śpi.

Przed zachodem słońca byliśmy już w Szumaniu. Moja matka natychmiast położyła bochen razowca na stole, przyniosła kaszę z mlekiem, które chłodziło się w studni. Nie mogło być nic smaczniejszego w świecie. Wtem na podwórko zajechał wóz. To przyjechał mój ojciec, któremu akurat dziś wypadła kolejka odwieźć mleko do mleczarni w Zawidzu.

Wy tu — zapytał z niepokojem. Przecież dziś w nocy ma być we wsi obława. Spotkał mnie w Zawidzu furman od żandarmów i uprzedził. Znam go od przeszło 30 lat i mam do niego zaufanie! Co prawda możliwość obławy nie wydała nam się prawdopodobna, ale zlekceważenie tej wiadomości byłoby niemądre a co gorsze niebezpieczne. Nie namyślając się długo wzięliśmy po kocu, nogi za pas i hajda na południe, w żyta na Chabowo — tym bardziej, że ojciec nawet koni nie wyprzągił lecz je matce zostawił, a sam pobiegł na wieś zawiadomić sąsiadów oraz wiejską wartę, aby nie spała, lecz była widoczna i czujna.

My z „Martą” również nie spaliśmy. Nasłuchiwalismy czujnie mając wzrok i uszy skierowane w stronę Szumania. Rozważaliśmy, co oni zamierzają zrobić z moją wsią? Coś podejrzewają gady, ale co? Co prawda wczoraj Peda szedł z kierunku Szumania i na zasadzce, którą Niemcy urządzili on strzelał do Niemców, a zatem istotnie mogą się tu spodziewać partyzantów.

Ale jest noc, wysokie żyta i w nocy nic nie widać. Można tylko pozakładać zasadzki na skrzyżowaniu dróg, podobnie jak wczoraj.

Nasłuchujemy. Cisza. Na wsi nie może być dużego ruchu obcych, bo nie słychać charakterystycznego niepokojącego ujadania psów. To tu, to tam słychać jak jeden czy drugi pies zaszczeka i... cisza. Słychać tylko pracowite systematyczne rechotanie żab na podmokłych łąkach między polami Szumania i Chabowa.

Nagle tę ciszą letniego, późnego wieczora rozdarły strzały karabinowe. Echo niesło ich suchy trzask długo po rosie od zachodniej strony wsi znacznie bliżej niż wczoraj w nocy. To były strzały przed lasem, najdalej ze skrzyżowania dróg między Szumaniem-PeJORAMI

a Żabowem. Najwyżej przed dwoma godzinami przechodziliśmy z „Martą” przez to skrzyżowanie. A więc są sukinsyny — syknąłem. Ojciec miał rację — furman mówił prawdę.

Gdzie jest ojciec teraz — pomyślałem z dziecięcą niemal czułością. Wiem, że siedzi gdzieś w życiu. Bez potrzeby — jak mawiał — nie będę im lazył w łapy. On ich znał. Całą srogą zimę od listopada 1940 do kwietnia 1941 oku przesiedział w obozie karnym. Najpierw w Sierpcu, a potem przez 3 miesiące tłuł kamienie na szosie Zawidz — Biezuń, pracując w obozie pracy w Bieżuniu.

Wachmani sztydziłi, że „biją nas dla rozgrzewki” — opowiadał. Ale po takiej rozgrzewce zawsze było kilku nieprzytomnych więźniów. Jak on to przetrzymał, ten drobny, szczupły, spracowany człowiek, a tyle w nim jeszcze pozostało żywotności, energii i odwagi.

A więc znowu zasadzka — rodzinne rozmyślanie przerwała mi „Marta”. Oni nas naprawdę podejrzewają. Zbyttno zawzięli się na waszą wieś. Musisz Mietku, zarówno ty, jak i Feliks Peda, przez co najmniej kilka tygodni nie pokazywać się w tych stronach. Mam podobne, niestety, przykre doświadczenie z terenów krakowsko-rzeszowskich, że lekceważenie tej podłej niemieckiej systematyczności zawsze kończyło się tragicznie. A Szumania, jak widać także nie chcą płazem puścić. Tu zaczęli z uporem stosować swój system.

Przyznałem jej rację. Ale najważniejsze to wiedzieć do kogo strzelali? Nikt z naszych dziś na pewno tędy nie przechodził. Cały niemal nasz aktyw był dziś w Skoczkwie, a do Szumania poza „Martą” i mną po cóż by mieli przychodzić?

Może Akowcy tędy przechodzili — przecież nie jesteśmy sami w tych okolicach. Nie muszą oni przecież uzgadniać z nami swoich ruchów. Otóż niebezpieczne skutki prowadzenia odrębnej polityki i odrębnej działalności zbrojnej i to w warunkach konspiracji oraz w warunkach krwawego terroru. Ci sami wiejscy chłopcy — jedni należą do AL a drudzy do AK. Jedni i drudzy chwycili za broń, by walczyć z okupantem. Ale ci „drudzy” przeważnie nie wiedzieli, że ich broń miała służyć nie tylko do walki z Niemcami.

W rozkazie nr 819/6 z dnia 4 maja 1944 roku generał „Bór” postanawia. „...Dążenia ośrodkowe i próby tworzenia lewych ośrodków dyspozycyjnych (czytaj konspiracyjnych rad narodowych M. B.) będą zwalczane ostro, nawet przy użyciu siły”. A tymczasem z nielabnącą siłą szalał terror hitlerowski.

Nad ranem wspólnie z „Martą” podeszliśmy bliżej wsi, pod wierzbę, nad uwrociem. Tam mój brat Dominik, niespełna jedenastoletni chłopiec, pasł krowy

Wychodząc wieczorem z domu umówiliśmy się z matką, że przynosząc bratu śniadanie weźmie większy garnek, aby i dla nas starczyło. Poza tym chcieliśmy bezpośrednio od

matki dowiedzieć się o tym, co działo się nocą we wsi.

Matka przyszła s płakana.

Co się stało? Czyżby ojca wzięli? Ale to chyba niemożliwe. Wiedziałem, że noc spędził w żytach. Z opowieści matki, przerywanej łkaniem, dowiedzieliśmy się, że dziś w nocy żandarmi zabili Franka Tyburskiego, jej rodzonnego brata. Dzieliłem ból matki, gdyż nie upłynęło jeszcze dwóch miesięcy, gdy gestapo aresztowało w Śmiłowie jej najmłodszego brata Stacha Tyburskiego wraz z siedemnastoletnim synem Ignasiem. Obydwaj należeli do Ałowskiej partyzantki.

Okazało się, że na tym jeszcze nie koniec. Razem z Frankiem Tyburskim, dwoma strzałami z karabinu, jednym w rękę o drugim w nogę, został raniony Ignacy Kuźniewski oraz jednym strzałem w rękę Alojzy Kapciński — nasi bliscy sąsiedzi we wsi.

Przecież to byli wartownicy wyznaczeni przez sołtysa — zapytałem. Dlaczego do nich strzelano? Okazało się, że wszyscy we wsi spodziewali się obławy, wartownicy nie spali, nie siedzieli, chodzili po wsi, aby ich widziano. Doszli do „krzyżówek” zatrzymali się przez chwilę i już mieli zawrócić, a tu ani nikt nie krzyknął: halt! ani nikt się nie pokazał — a raptem z żyta i z rowu rozległy się cztery strzały z karabinów. Bo czterech żandarmów strzelało i wszystkie cztery strzały trafiły. Franek dostał jedną kulę w pachwinę — przebiła mu tętnicę. Do rana krew odeszła i... życie skończył.

Niemcy po strzałach wyskoczyli na drogę weszli do najbliższych zabudowań, do domu Łankiewicza i posłali chłopaka po sołtysa. Zanim jednak sołtys przyjechał z furmanką z drugiego końca wsi — to Franek już nie żył. Nikt

nie podszedł do rannych, bo ludzie się bali. A mężczyźni to prawie nie było — wszyscy byli w żytach.

Jak sołtys przyjechał i wyjaśnił, że to była warta, a nie żadni bandyci, to Niemcy rozkazali włożyć wszystkich trzech na wóz. Franka podwieźli do jego domu i tam go martwego zostawili, a pozostałych dwóch kazali zawieźć do Zawidza — do lekarza.

*

I tak oto między dwoma nocnymi obławami odbyła się pierwsza konspiracyjna sesja Sierpeckiej Powiatowej Rady Narodowej.

Sesja miała przebieg spokojny. Porządek obrad bez popłochu — został wyczerpany. Jej uczestnicy cali i zdrowi dotarli do swoich domów i melin.

Ale w Szumaniu-Pustołach, w odległości około 6—7 km od Skoczkowa byli zabici i ranni.

Niemcy bali się partyzantów. Jeżeli poprzedniej nocy na tej samej drodze, chociaż na innym skrzyżowaniu, jeden Feliks Peda kilkoma strzałami z pistoletu zapędził do rowu aż czterech Niemców, to rozumiałe, że już następnej nocy żandarmi widząc zbliżających się trzech mężczyzn, którzy spokojnie i niemal z ufnością szli w ich stronę bali się ich zatrzymać i dlatego z ukrycia i bez uprzedzenia otworzyli do nich ogień.

Ci trzej wartownicy, wyznaczeni na tę noc przez sołtysa, z Sesją w Skoczkwie nie mieli nic wspólnego. Im raczej zależało, aby Niemcy ich widzieli przy pełnieniu obowiązkowej nocnej służby. Tej nocy w Skoczkwie był spokój, a w Szumaniu-Pustołach, w kilku domach, całe rodziny oplakiwały swych najbliższych.

